

PAMIĘTNIKI IMIGRANTÓW POLSKICH W KANADZIE. Wybór pamiętników nadesłanych na konkurs Kanadyjsko-Polskiego Instytutu Badawczego w 1972 r. Do druku przygotował i wstępem opatrzył Benedykt Heydenkorn, Toronto, Canada 1975. Kongres Polonii Kanadyjskiej, Kanadyjsko-Polski Instytut Badawczy, Prace 10.

Opublikowany w 1975 r. wybór pamiętników imigrantów w Kanadzie jest plonem trzeciego z kolei konkursu, ogłoszonego przez Kanadyjsko-Polski Instytut Badawczy w grudniu 1971 r. Na kilkakrotnie ogłaszane apele we wszystkich pismach polonijnych w Kanadzie oraz za pomocą innych środków propagandy i zachęty, m. in. też finansowej (nagrody od 50 do 300 dol.), wpłynęło 55 pamiętników. Rezultat ten ocenia przewodniczący jury konkursu i wydawca niniejszego wyboru jako doskonały. Po raz pierwszy uzyskano materiały autobiograficzne obrazujące losy imigrantów kolejnych fal (skala wieku od 30 do 80 lat) oraz napisane przez ludzi należących do różnych warstw społecznych (farmerów, rzemieślników, robotników, agentów, sprzedawców, urzędników, nauczycieli i różnych wolnych zawodów), a ponadto reprezentujących te prowincje, w których Polacy osiedlali się najliczniej (Ontario, Quebec, Manitoba, Alberta, Saskatchewan, Brytyjska Kolumbia).

Poprzednie dwa konkursy ogłosił „Związkowiec”. Pierwszy w 1957 r., w którym zwracano się o odpowiedź na pytanie: „Jak urządziłem się w Kanadzie”, wypadł raczej dobrze; opublikowane zostały niektóre pamiętniki w całości, a inne w wyjątkach. Drugi konkurs rozpisany w dziesięć lat po pierwszym nie udał się. Założenie było węższe od poprzedniego. Skierowany był on wyraźnie do osób przybyłych do Kanady po 1957 r., miał zorientować, w jakiej sytuacji znajdują się imigranci po dziesięciu latach pobytu w Kanadzie. Zakładano, że wpłynie wiele pamiętników, w tym również od osób wykształconych, przybyłych ze względów politycznych oraz ekonomicznych. Wpłynęło jednak tylko 15 prac, z których ani jedna nie była reprezentatywna.

Jury ostatniego, trzeciego konkursu na pamiętniki imigrantów do Kanady w 1971 r. nagrodziło i wyróżniło 13 osób i wyraziło przekonanie, że prace tych autorów ukażą się w druku zarówno w języku polskim jak i angielskim. W pierwszym tomie, będącym przedmiotem niniejszej recenzji, opublikowano pięć pamiętników według porządku alfabetycznego nazwisk autorów. Wśród tych pięciu trzy należą do grupy nagrodzonych lub wyróżnionych (Albert Eskra — I nagroda, Julian Topolnicki — IV nagroda, Władysław Chuchla — honorowe wyróżnienie), dwa pochodzą od osób spoza tego grona (Józef Bauer, Barbara Głogowska), dobranych w celu uzyskania reprezentatywnego charakteru i właściwego przekroju imigrantów. Pamiętniki przedrukowano w całości. Dwa z nich — Alberta Eskry i Józefa Bauera — to obszerne autobiografie, pozostałe to raczej wspominki, szkice poświęcone wycinkom z emigracyjnych losów. W zależności od finansowych możliwości Kanadyjsko-Polskiego Instytutu Badawczego zamierza się przygotować kolejne tomy, zawierające wszystkie nagrodzone i wyróżnione pamiętniki, a później wybór z pozostałych.

Z trzech możliwych metod edytorskich opracowania materiałów autobiograficznych — nadania im poprawnej szaty literackiej lub zachowania w całości oryginalnej formy albo też pójścia na pewien kompromis ułatwiający lekturę — wybrano drugi sposób, zachowując tekst w oryginale, bez poprawiania błędów ortograficznych czy stylistycznych. Ingerencja wydawcy ograniczyła się jedynie do drobnych poprawek, np. gdy stwierdzono, że autor pisze jakiś wyraz poprawnie, a kilka razy

popęłnił błąd, wówczas usuwano go¹. Zdaniem B. Heydenkorna, lektura takiego tekstu z pewnością nieraz utrudniona, warta jest jednak przewyższenia tej trudności, a przedrębowanie pamiętników odebrałoby im ich największy walor: autentyczność. Poza tym słusznie zwrócono uwagę na specyficzny charakter języka większości pamiętnikarzy, biorący się stąd, że relacje swoje spisywali oni takim językiem, jakim mówili, posługiwali się zatem językiem mówionym, stąd długie zdania bez znaków przestankowych, stąd powtarzania².

Wyróżnienie pierwszą nagrodą pamiętnika Alberta Eskry nie budzi zastrzeżeń. Jego losy to także wartościowy dokument obrazujący wkład pracowitości, przedsiębiorczości, uczciwości i trzeźwości Polaka w rozwój i dorobek ekonomiczny Kanady. Eskra, syn małorolnego chłopca, pozostał rolnikiem pracując najpierw jako robotnik, później dzierżawca, w końcu zasobny gospodarz. Cenił sobie swój zawód nie tylko z powodu jego opłacalności: „W Kanadzie najprędzej dorobi się człowiek na farmie, jak rozumnie prowadzi gospodarkę” (s. 252), ale także dlatego, że zapewnia on mu niezależność i samodzielność: „nikto nieroskazuje, nie pszynagla do roboty, tylko sam musi się starać wszystkiego do pilnować i naczas zrobić” (s. 237).

Oprócz różnorodnych wartości tych materiałów dla różnych nauk społecznych na szczególną uwagę zasługuje język autorów autobiogramów, kultura ich polszczyzny oraz zakres wpływów gwarowych przyniesionych z Polski i zapożyczeń angielskich, nabytych w Kanadzie.

Tylko jedna osoba, autorka krótkich migawek ze swojej pracy nauczycielskiej i doświadczeń organizacyjnych — to inteligentka (ukończyła seminarium nauczycielskie w Warszawie w 1939 r.), posługująca się językiem literackim. W parze z tym idzie brak cech gwarowych i dbałość o czystość języka polskiego. Jeżeli używa ona wyrazów angielskich we własnej relacji, to sygnalizuje ich obcość i traktuje je tak jak cytaty, np. „Kobiety zawsze jeszcze jakoś pracę znalazły [...] w tak zwanej „reksowni” [...]. Po prostu przebierały pozbierane od ludzi „rags” [...] (s. 126).

Julian Topolnicki ur. 1903 r., z Probużna na Podolu, pochodzący z ośmiodzietnej rodziny, zakończył swoją naukę, gdy miał 10 lat, na trzeciej klasie szkoły ludowej. Mimo że rwał się do wiedzy, rodzice nie pozwalali mu na dalszą naukę. Za to dokształcał się sam, m. in. pierwszy w swojej miejscowości zaczął prenumerować pisma Stronnictwa Ludowego: „Piast”, „Sprawa Ludowa”, „Wyzwolenie” i in. Na emigracji w Kanadzie kontynuuje swoją działalność społeczną, jest aktywnym działaczem polonijnym. Píše po polsku poprawnie, w jego relacji prawie brak dialektyzmów i naleciałości ukraińskich, co jest godne podziwu, biorąc pod uwagę zarówno niedostatki nauczania szkolnego jak i fakt, że jego znajomość języka ukraińskiego była bardzo dobra³. Gdy przyjechał do Kanady nie znał ani języka angielskiego ani francuskiego — a znalazł się właśnie w okolicy zamieszkałej przez element francuski (s. 267). W swoim pamiętniku używa niekiedy wyrazów angielskich, głównie z kręgu tematycznego związanego z podejmowanymi zajęciami, np. „forman tej kopalni” (ang. *foreman* — nadzorca), niektóre adaptuje do polskiego systemu słowotwórczego, np. *transportacja* (ang. *transportation* — przewóz, transport), *kampa* (ang. *camp* — obóz) i in. Kilka wyrazów określających obce mu czynności

¹ Nie wiadomo jednak, co kryje się pod określeniem pisowni poprawnej lub błędu, czy nie są to cechy wymowy gwarowej lub tp.

² Por. wstęp s. 8.

³ Jak pisze na s. 265, lepiej niż jego pracodawca Ukrainiec rozmawiał po ukraińsku, czytał także wszystkie ukraińskie pisma, które tam prenumerowano. To utwierdzało owego pracodawcę w przekonaniu, że zatrudnia Ukrańca, choć pewne podejrzenie budziło czytanie przez Topolnickiego „Ameryka-Echo”.

techniczne i realia kanadyjskie usiłuje oddać za pomocą polskich odpowiedników, czasem bez rezultatu, np. „drylować (wiercić) dziury w kamieniu” (s. 271), „a on tylko kręcił drylem (Nie wiem polskiej nazwy *drill*)”⁴ (s. 272). O inwencji słowotwórczej świadczy trafnie dobrana nazwa *plecionki* dla ang. *snow-shoes*⁵.

Typowym samoukiem i to zarówno w zakresie posługiwania się poprawną polszczyzną jak i w przyswojeniu sobie języka angielskiego jest Władysław Chuchla ur. w 1904 r. w Błazowej (Rzeszowskie) w rodzinie małorolnej. Jego wykształcenie to ukończone pięć klas szkoły powszechnej. „Językiem angielskim — pisze — władam w mowie i piśmie lecz ani dnia nie spędziłem na jego nauce lecz wszystko za pomocą żony i curki, oraz przez czytanie i pisanie i samouczenie się” (s. 123). Aktywny działacz polonijny w niedługiej relacji kreśli dzieje organizacji lokalnych prawie zupełnie poprawną polszczyzną. Na wpływy ukraińskie w życiu organizacyjnym Polaków (przeważnie starej generacji przybyłej do Kanady w latach 1900 - 1913) wskazuje używanie na określenie sekretarza protokółowego nazwy *zapisnik*. Oddziaływanie języka angielskiego na polszczyznę Chuchli widoczne jest w przejmowaniu obcych wyrazów np. „w latach depresji” (ang. *depression* — kryzys, zastój), „curka ukończyła Uniwersytet z honorem” (ang. *honour* — odznaczenie), „na konwalescencji” (ang. *convalescence* — rekonwalescencja), a także w użyciu przyimka na w sposób wzorowany na angielskim: „występują w chórze na radio” (ang. *on radio*).

Nieporównywalnie bogaty zarówno pod względem przekazanej różnorodności przeżyć, jak i całościowego ogarnięcia pamięcią własnych losów obejmujących całe — nie tylko kanadyjskie — dzieje, a także z powodu naturalności i świeżości języka obfitującego w regionalizmy jak i w zapożyczenia angielskie jest pamiętnik Alberta Eskry, ur. 1901 r. w gminie Wola Ramizowska (Rzeszowskie). Syn małorolnego, ukończył tylko trzy klasy szkoły powszechnej. Rodzice uważali za zbędne dalszą naukę: „Zawsze mimówili, że ja panem niebędę ajuz się umisz potpisać, list sobie na pieszsz to ci więcej nic nie tszeba” (s. 142). Sam autor pamiętnika zapewne rzadko w swoim farmerskim zawodzie chwytął za pióro, toteż pismu jego obce są zasady ortografii i interpunkcji, podziału elementów wypowiedzi na wyrazy i zdania — te ciągną się nieraz jednym nieprzerwanym potokiem przez kilkadziesiąt wierszy. Wszystko to bardzo utrudnia odbiór jego relacji, przedrukowanej bez choćby najprostszych, dla uczytelnienia tekstu pożądaných poprawek.

Eskra w zawodowej pracy niezwykle wytrwały i pomysłowy, doskonalący urządzenia gospodarcze, zwolennik nowoczesnej mechanizacji rolnictwa nie nauczył się — jak to kilkakrotnie szczerze przyznaje — języka angielskiego. Główna przyczyna tego stanu rzeczy tkwi zapewne w specyfice zawodu farmerskiego, w osiadłym trybie życia i ograniczeniu kontaktów sąsiedzkich i towarzyskich do minimum, w najbliższej okolicy. Poza tym duża niezależność, brak obcego pana-pracodawcy, odległość od wielkich skupisk przemysłowych nie wymagały przyswojenia obcego języka tak jak u pracowników administracji, handlu, przemysłu i in. Ponadto znajomość języka nie była dla Eskry konieczna, ponieważ jego żona dobrze nauczyła się po angielsku, ona porozumiewała się z angielskimi władzami, załatwiała wszelkie sprawy związane z zakupami i obrotem towarowym farmy. Potem dorastały już

⁴ Józef Samulski w swoim *Pamiętniku Emigranta Polskiego w Kanadzie* mówi o tych czynnościach *borowanie świdrem*.

⁵ Na s. 272 pisze: „*Snow-shoe* jest to plecionka z surowej skóry, która jest bardzo wytrwała na śnieg”, a nieco dalej: „zostawiłem plecionki na drzewie”. J. Samulski próbuje oddać tę angielską nazwę przez polskie *łapcie*.

dzieci, dla których język angielski był językiem ich nowej ojczyzny, wyręczały więc w tej dziedzinie starzejących się i spracowanych rodziców.

Duży wpływ na osobowość Eskry i formowanie się swoistego typu odmiany językowej, jakim się posługiwał, miało najbliższe otoczenie. Stanowili je najczęściej Ukraińcy; z nimi utrzymywał dobre stosunki. Eskra znał język ukraiński nie najgorzej — jak pisze na s. 194, a stare, zasiedziałe rodziny ukraińskie witały z zadowoleniem sąsiedztwo Polaków: „oto dobrze bomy myśleli żeto jakie Francuzy ato swoje ludzie” (s. 207). Nie we wszystkich pamiętnikach stosunki polsko-ukraińskie układają się tak życzliwie i bezkonfliktowo. Te kontakty pogłębiły z pewnością wpływy ukraińskie w języku Eskry, a równocześnie nie sprzyjały nabywaniu przez słowiańską grupę etniczną tak bardzo obcego w swej strukturze języka angielskiego.

Troska o język polski, zachowanie go w rodzinie i polskiej grupie emigrantów znajdują swój wyraz w wypowiedzi Eskry o swoich dzieciach, które „już żonate ładnie mówią i piszą popolsku” (s. 252) i w ubolewaniu, że Polacy tylko w swoim kościele polskiego języka używają, a na zewnątrz „to już Polaków niema tylko ruskie” (s. 194).

O jego asymilacji społecznej do modelu anglosaskiego świadczy zmiana nie tylko nazwiska z Iskry na Eskrę — zapewne w celu zachowania brzmienia polskiego, Iskra bowiem czytane było przez angielskich urzędników jako „Ajskra” — ale także imienia Wojciech na Albert.

Tworzywo językowe pamiętnika Eskry składające się z trzech warstw: podstawowej, którym jest dziewiętnastowieczny język polszczyzny regionalnej rodzinnych stron autora — wsch. Małopolski, dalej z elementów ruskich (głównie ukraińskich) częściowo wyniesionych z kraju, a poszerzonych pod wpływem środowiska ukraińskiego w Kanadzie, oraz z elementów angielskich, wymaga osobnego opracowania. Tu chciałabym tylko zwrócić uwagę na częste i bezceremonialne wplatanie angielszczyzny w przyswojonej według rodzimej bazy artykulacyjnej wymowie i w fonetycznej pisowni, np. „po garnuszkę gorący kóko” (ang. *cocoa* — kakao) (s. 161), „curki [...] ubrały się w owerholzy (ang. *overhose* — płaszcz) (s. 189), „dał mi cieka” (s. 192), ale też „zmieni mi czeka” (ang. *check* — czek) (s. 192), „wtęm storze” (ang. *store* — sklep) (s. 192), „zapłacilim rënd” (ang. *rent* — dzierżawa) (s. 204), „przedsta-wił mnie Mandzierowi” (ang. *manager* — kierownik) (s. 216). Osobliwie brzmią zdania, w których elementy polskie przeplatają się z ukraińskimi i angielskimi, np. „atu podchodzą moje selany (ukr. *селянин* — chłop, wieśniak), kturę nad jechali, tesz po tykiety (ang. *ticket* — bilet)” (s. 185).

Najmłodszy z uczestników konkursu Józef Bauer ur. w 1925 r. w Rożnowie, dawny powiat Kosów Huculski, zarówno statusem społecznym jak i wykształceniem przewyższa Eskrę. Ojciec jego był posterunkowym policji, a Józef pobierał naukę przez osiem lat (siedem klas szkoły powszechnej i pierwsza klasa handlowki). Uchodzi z kraju w 1939 r. jako czternastoletni chłopak, ucieka do Rumunii, bierze udział w walkach z Włochami w Afryce pñ. i bitwie pod Monte Cassino. Po zakończeniu wojny emigruje do Kanady. Z natury zdolny do nauki (w piątym roku życia już dobrze pisał) relacjonuje swoje dzieje żywym, barwnym, potocznym językiem kresowca, rzuconego w dzieciństwie na obczyznę. Pisze dość poprawnie, choć widoczne są zachowane właściwości mowy rodzimej i nowy osad angielski, głównie słownikowy. Twarde życie — najpierw żołnierz, później robotnik spełniający najcięższe i najgorzej płatne prace, w dodatku chorujący na gruźlicę — nie sprzyjało dokształcaniu. Języka angielskiego początkowo zupełnie nie znał (por. s. 61), a zakres znajomości polskiego, umiejętności posługiwania się nim w różnych dziedzinach życia był dość ograniczony. Szczерze pisze sam o tych niedostatkach udaremniających przekazanie na piśmie pełnej autobiografii: „Śmiało mogę powie-

dzieć że nawet połowę swych przeżyć nie opisałem ponieważ po tylu latach przebywając przeważnie w otoczeniu angielskim trudno mnie naprawdę składać zdania. Z drugiej zaś strony, ponieważ opuściłem Polskę w tak młodym wieku dużo słów tu w Kanadzie jest mi nie znane, bo w Polsce nie miałem z tym doczynienia". Czynnikiem nie sprzyjającym utrzymaniu polszczyzny będzie m. in. małżeństwo Bauera z kobietą pochodzenia włoskiego, nie umiejącą po polsku. Autorowi zależy jednak na zachowaniu w swoim domu języka polskiego i w tym celu posyła żonę do polskiej szkoły, jak pisze jednak — „idzie jej nie bardzo dobrze” (s. 110).

Bauer, choć urodzony na samych kresach południowo-wschodnich dawnej Rzeczypospolitej, unika — zapewne świadomie — wyrazów ukraińskich, co tłumaczyć można wyższym stopniem intelektualnym, jak również pamięcią o konfliktach polsko-ukraińskich jeszcze w kraju.

Wpływów angielskich nie brak, jednak bez tego prymitywizmu, któryśmy zaobserwowali u Eskry. Spotykamy zdania, gdzie elementy rodzime i angielskie (przyswojone lub nie) tworzą jednolity system mowy, np. „W *station* wagon był tylko kierowca” (s. 57), „znalazłem [...] kilkanaście puszek *corn bifu*” (s. 56), ale nierzadko użyciu obcego wyrazu towarzyszy zwrócenie uwagi na jego obcość, czasem przekład, np. „wołał mnie do miejscowej kantyny na tak zw. *lunch*” (s. 97), „trochę overtime jak to nazywają” (s. 109), „zajechała nasza mała ciężarówka (doczka)” (s. 61).

Powyższa charakterystyka pamiętników, w szczególności akcentująca właściwości języka ich autorów skłania do pewnych uogólnień przekraczających interpretację czysto lingwistyczną. Interferencja bowiem języka obcego, jej zakres, siła oddziaływania są zależne nie tylko od obiektywnych warunków i terenu, w których znalazł się emigrant, ale i od różnych cech osobistych, predyspozycji, wykształcenia, świadomości, ambicji, sił psychicznych, a także indywidualnie uformowanych układów rodzinnych i sąsiedzkich. Podobnie jest z zachowaniem języka ojczystego, dbałością o jego doskonalenie i czystość, także w dalszych generacjach. Na przykładzie Topolnickiego i Chuchli widać, że poprawnego języka polskiego w jego bez mała literackiej odmianie można się nauczyć nawet na obczyźnie, o ile się do tego wytrwale dąży.

Niemniej jednak różnorodność i bogactwo zjawisk językowych, występujące u autorów będących nieraz trilingwami, zasługują przede wszystkim na szczegółową analizę językoznawczą.

Barbara Szydłowska-Ceglowska

IZABELA KLARNER: *Emigracja z Królestwa Polskiego do Brazylii w latach 1890 - 1914*. Warszawa, KiW, 1975, 176 ss. + 3 nlb.

Problem emigracji zarobkowej z ziem polskich przed I wojną światową, mimo iż posiada dziś już stosunkowo obfitą literaturę, nadal żywo interesuje badaczy. Wydaje się jednak, że nieprędko jeszcze wszystkie jego aspekty zostaną naświetlone w sposób dostateczny i wszechstronny. Stąd też, każda nowa pozycja, dotycząca spraw wychodźstwa zarobkowego z ziem polskich w dobie największego nasilenia emigracji, oczekiwana jest na rynku czytelniczym z niecierpliwością.

Książka Izabeli Klarner, traktująca o ruchu wychodźczym z Królestwa Polskie-